Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 39.

Nr. 21. | Warszawa, 10 października (1 listopada) 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Powolne wymieranie żubra
W PUSZCZY BIAŁOWIEZKIEJ

PRZEZ

Eug. Büchnera

(Z niemieckiego).

(Dalszy ciąg).

Otóż owe zgubne skutki chwytania żywcem żubrów polegają na następujących przyczynach.

W pewnych miejscach puszczy oparkaniono część lasu, stwarzając rodzaj pułapki, do której zwierz, raz wszedłszy, wyjść nie mógł. Trudno było naturalnie żubra tam wpędzić. W tym więc celu trzeba było urządzać ogromne obławy konno i piesze. Takie obławy trwały nieraz po kilka dni, póki się nie udało wpędzić żubra do zagrodzenia. Przestraszone zwierzęta gnały po puszczy, jak szalone, nigdzie nie znajdując spokoju i wytchnienia. Obławy te za każdym razem były powodem zgonu kilku lub więcej sztuk wskutek zmęczenia i chorób lub, co się nieraz zdarzyło, złamania nogi lub kości pacierzowej przy przesadzaniu płotów i rowów.

Pierwszy zwrócił uwagę na te zgubne skutki chwytania żywcem żubrów Chołszewnikow. Podług niego ginęło przy każdej takiej sposobności przeciętnie 5 — 8 sztuk. To samo twierdzi Krestowskij. Straty owe tem dotkliwiej odczuć się dają, jeżeli zważymy, że wysyłanie żubrów w celach aklimatyzacyjnych nie miało żadnych podstaw racyonalnych, a przyniosło więcej szkody niż pożytku.

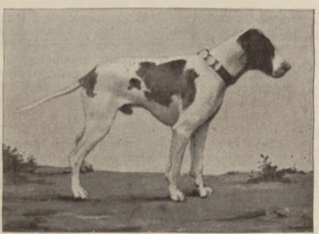
Psy nagrodzone medalami złotemi na ostatniej Wystawie w Petersburgu.



DŻILDA. Laverack-setter—p. Szerszeńskiego.



BOY. Irlandzki setter—p. Burenina.



RAYO. Pointer—p. Karcewa.

Od roku 1873, o ile sprawdzić mogłem, żadnych wysyłek nie było. Natomiast jedno z pism łowieckich niemieckich donosi w r. 1893, że w tym samym roku złowiono dla zwierzyńca księcia Pless na Szląsku 5 żubrów. Czy to prawda, czy nie, dojść nie mogłem; lecz, jeżeli rzeczywiście tak było, to tylko ubolewać należy, że przy obecnym stanie kolonii żubrzej dopuszczono do tego, tem bardziej, że książę Pless z hodowlą żubrów bardzo smutne już przedtem porobił doświadczenia. Jeżeli więc rzeczywiście od r. 1873 nie robiono obław w tym celu, to ubytku i zanikania żubrów w ostatnich dziesiątkach lat tej okoliczności przypisać nie można. Muszę tu zrobić uwagę, że po ruchach wojennych zawsze ilość żubrów się zmniejszała; po roku 1831 np. o 115 sztuk, po roku 1863 sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. W roku 1862 liczył zwierzostan żubrów 1124 starych i 127 młodych, a w końcu roku następnego spadł na 795 starych i 79 młodych sztuk.

Jak już zaznaczyłem powyżej, największy ubytek widzimy od roku 1852—1870. Powodem tego, według mego zdania, była ta okoliczność, że w tym czasie właśnie najwięcej żubrów wysłano, a powtóre, że wielka obława w r. 1860 i ostatecznie przejścia wojsk w r. 1863 dokonały reszty.

A teraz rozważmy, jaką rolę wobec tego zanikania żubrów odgrywają i odgrywały zwierzęta drapieżne, t. j. niedźwiedź, wilk, a czasem i ryś.

Wszyscy pisarze, którzy w pierwszej połowie naszego stulecia o puszczy Białowieżkiej pisali, główną przyczynę powolnego znikania żubrów upatrują w szkodach, zrządzanych przez niedźwiedzie i wilki. Ponieważ spustoszenia,

jakie te drapieżniki w kolonii żubrzej czyniły, rzeczywiście były bardzo znaczne, administracya puszczy starała się je tępić wszelkiemi sposobami. I tak, już w r. 1885 czytamy u Dołmatowa, że corocznie odbywają się w puszczy obławy na wilki i niedźwiedzie. Gajowi mieli surowy nakaz donosić o każdym wytropionym niedźwiedziu.

Dzięki temu niedźwiedź prawie zupełnie w puszczy Białowiezkiej wyginął, a liczba wilków zmniejszyła się znacznie. Jeszcze w r. 1870 np. ubito 40 wilków, 1 niedźwiedzia i 5 rysiów, a w 1871 r. 63 wilków, 1 niedźwiedzia i 4 rysie. Z tego widzimy, że wytępienie wilka przez obławy nie udawało się, tem bardziej, że zwierz ten zamieszkiwał sąsiednie lasy w znacznej ilości. Komisya rewizyjna puszczy Białowiezkiej radziła, jak czytamy w aktach z r. 1871, chwycić się następujących środków. W lecie, gdy młode wilki w gniazdach siedzą, urządzać obławy, a zimą i jesienią tępić je trucizną i w doły chwytać. Te środki tak się okazały skutecznemi, że już z końcem siódmego dziesięciolecia napotykano w puszczy tylko wilki przechodnie; gniazdowe wyginęły zupełnie. W ostatnich latach przychodziło ich do puszczy z kniei sąsiednich wogóle tak mało, że w roku 1889 zabito tylko 1 sztukę, 1890—5, w 1891—6 sztuk. Szkoda wyrządzona przez niedźwiedzie od r. 1832—1892 podana jest w tabeli I i II. Jeżeli porównamy cyfry w tabeli I i II, to widzimy, że wytępienie niedźwiedzi bardzo się powiodło. Obecnie niedźwiedzi prawie nie ma w puszczy Białowiezkiej, wilki małą bardzo w porównaniu z dawniejszemi latami czynią szkodę. Od r. 1873 np.—1893 wilki rozszarpały tylko 10 sztuk, co stanowi bardzo mały procent. Z tego wszystkiego dochodzę do wniosku, że i nie tu należy szukać przyczyny wymierania żubrów w ostatnich latach 30-tu.

Przechodzę teraz do kwestyi chorób, boć możnaby przypuszczać, że i one z biegiem lat dziesiątkowały kolonię żubrzą, zwłaszcza, że „zaraza bydlęca" (pyska i racic) jako i zaraza syberyjska często w Grodzieńskiem panowały, np. w latach 1845, 1850 i 1856. A ponieważ swojskie bydło z osad sąsiednich łatwo z żubrami zetknąć się może, nie byłoby więc wykluczonem przypuszczenie udzielenia się choroby. Jednakże dotąd takiego faktu nie stwierdzono. Już Dołmatow to zaznaczył, a doświadczenia lat późniejszych przekonywają o tem samem. Można więc napewno twierdzić, że żubry zachowują się odpornie na zarazę bydlęcą syberyjską.

Zdarza się jednak pomiędzy żubrami inna choroba, która czasami przybiera charakter epidemiczny. Jest to gnicie wątroby (Leberfäule). Dołmatow zwrócił uwagę, że śmiertelność, peryodycznie powtarzającą się u żubrów w puszczy, przypisać trzeba spożywaniu trawy — *Cicuta virosa* — rosnącej bujnie na bagnach w puszczy. Podług mnie, nie gatunek trawy jest szkodliwym i wywołującym ową chorobę, tylko pasożyty, czepiające się roślin w okolicach bagnistych. Te, wraz z paszą połknięte, są nieraz przyczyną owej choroby wątroby.

Niedawno pisał Auer w „Dt. J. Z.", że choroba ta nigdy nie ustaje między żubrami już od lat kilkudziesięciu. Ze sztuk 50-ciu, które sam badał, każda okazywała te same symptomata. Twierdzi on, że od roku 1873—1892 zdechło na to cierpienie 65 żubrów, 40 byków i 25 krów (w moich tabelach podane są jako „zdechłe z przyczyn nieznanych"). Na lata poszczególne cyfry nie przypadają zbyt wielkie; jedynie w r. 1884 zdechło 9 sztuk, a w r. 1892 — 20 na tę chorobę. To gnicie wątroby ma wywoływać *Distomum hepaticum*. Mnie się zdaje, że to jest raczej *Distomum lanceolatum*. Czy tak czy owak, w każdym razie jest to kwestya tak wielkiej doniosłości, że administracya puszczy jaknajwiększą jej powinna poświęcić uwagę. Dotąd wprawdzie szkody nie są zbyt wielkie. To też i tej choroby nie uważam za przyczynę powolnego zmniejszania się zwierzostanu żubrów.

(D. c. n).

Pola w lesie jako paśniki dla zwierzyny.

Podług **L. Dach'a**

Wszyscy doświadczeni hodowcy zgadzają się na to, że, chcąc zwierzostan utrzymać w pełnej sile i zdrowiu przez zimę do wiosny, zakładać trzeba koniecznie paszę lub urządzać pola w lesie, obsiane roślinami pożywnemi. Powinno się też zakładać kultury jemiołowe. Jest to pasza znakomita, a u sarn i jeleni przyczynia się bardzo do bujnego rozwoju rogów. Tak samo każdy hodowca powinien dbać o łączki wśród lasu położone. Łąka, w dobrej utrzymana kulturze, kompostowana raz po raz, zachowuje do późnej jeszcze jesieni siły żywotne i bujną porasta trawą i ziołami. W każdym lesie znajdują się zwykle puste obszary; te powinno się obsiać odpowiednią paszą, bo sarny, jelenie i daniele w polach, z lasem graniczących, ogromne wyrządzają szkody. Pokazywano mi nieraz pola w lesie, pisze p. Dach, gdzie wegetacya była bardzo licha i gdzie, według zdania właścicieli, żadne środki nie pomagały. To jest zupełnie mylne zapatrywanie się, które przypisać należy brakowi znajomości rolnictwa,

Z polowań w Ameryce Południowej.

(Dokończenie)

Krokodyl ma niezwykle twarde życie i aby go dostać, trzeba koniecznie trafić albo w mózg, albo w kręgosłup, lub w serce; inaczej ujdzie do wody i znurkuje. Mylnem jest wszelako przekonanie, rozpowszechnione bardzo wśród ogółu, że kula nie jest w stanie przebić kościstego pancerza krokodyla. Nietylko kula, ale nawet loftki przebijają na niewielki dystans kościste tarcze tego jaszczura, które szczególniej na bokach szyi są dość drobne i niegrube. Nad brzegami rzeki Yaguachi w Ekwadorze zabiłem na odległość 30—40 kroków sporego, bo 2-metrowego krokodyla, trafiwszy go śrótem N. 00 w szyję. Legł na miejscu.

Najdowodniejszym jednak przykładem żywotności tego zwierza jest fakt następujący. W rok po opisanem polowaniu bawiliśmy z Jelskim przy ujściu Tumbezu przez czas dłuższy. Tutaj pewien stary rybak podjął się złowić nam dwa krokodyle przy pomocy haka, który owija się wnętrznościami koźlęcia. Jakoż w samej rzeczy złowił nam dwa w odstępie paru tygodni czasu—oba blizko 5-metrowej długości. Drugiego z nich przyholował nam żywego pod nasz dom, położony nad brzegiem rzeki. Przywiązaliśmy go do słupa na brzegu, a ja, chcąc wypróbować skuteczności kul eksplodujących (z masą piorunującą wewnątrz) strzeliłem *à bout portant* na komorę. Była to nierozwaga z mej strony, bo kula mogła eksplodować na kościstej tarczy i jabym wtedy ciężko ucierpiał. Na szczęście, kula przebiła pancerz i rozerwała dopiero wewnątrz. Potwór drgnął całem cielskiem, szeroko rozwarł paszczę, z której wydobywały się chrapliwe tony i kawały krwi spiekłej. Przez otwór kulowy za każdem odetchnięciem kłęby dymu na zewnątrz wychodziły, a mimo to zwierz żył jeszcze. Dopiero strzał pełną kulą, skierowany w kręgi szyi, położył kres jego cierpieniom. Okazało się następnie przy sekcyi, że płuca były w kawałki poszarpane, a kręgosłup silnie nadwerężony. Z tego wnosić można, jak dobrze kula musi być ulokowaną, aby śmierć natychmiastową spowodować.

Mało jest chyba na świecie myśliwych, którzyby jednym strzałem (aż 13 krokodyli zabili. Do takich szczęśliwców ja się zaliczyć mogę. Oto jak się rzec

zwłaszcza u tych kolegów myśliwych, którzy dzierżawią tylko obszary leśne.

Pola leśne przygotowuje się na wiosnę, orząc trzy razy, a w końcu lipca sieje się w naszym klimacie ozimine, i to „żyto świętojańskie" (Johannessroggen), które prawie na każdej glebie się udaje. Wysiewa się go na morgę magdeburgską 85—100 funtów ręką, przykrywając potem broną wzdłuż i wpoprzek. Przy końcu września zasiew już wybujał i rozrósł się; to też teraz pólka, przedtem zagrodzone, można otworzyć dla zwierzyny, by zbyt bujną nieraz roślinność „przetarła." Dobry jest także jako pasza rzepak, a zwierzyna za nim przepada; lecz ma on tę wadę, że szkodzi jej nieraz. To też, jeżeli się pólka leśne obsiewa rzepakiem, poleca się co kilka rzędów żyto między nim zasiać, by zwierzyna za wiele nie jadła samego rzepaku. Wybornym przysmakiem dla zwierzyny jest także seradela; przynęca ona ją o mil kilka nawet, a przezimowuje bardzo dobrze; przytem należy do roślin pochłaniających azot z powietrza, więc przyorana na wiosnę, daje wyborny podgnój. Lubi grunt lekki; wysiewa się jej 25 funtów na morgę magdeburską.

Jeżeli się sprzątnęło żyto na polu przy lesie, po którem ma być jarzyna w roku następnym, to natychmiast podorać je na dwa cale, zbronować, posiać rzadko rzepak, a mieszanina ziarnek pozostałych z żyta z rzepakiem da wyborną paszę zwierzynie przez zimę.

Na zakończenie zaznaczymy, że każdy myśliwy-hodowca dbać powinien w swym lesie o pólka, racyonalnie obsiane, jeżeli mu chodzi o to, by zwierzyna w rewirach jego dobrze i zdrowo przetrwała zimę.

Racyonalne polowanie.

podług **Dr. L.**

Artykuł niniejszy możnaby zatytułować „jak i kiedy odstrzeliwać zwierzynę"? Wolałem jednakże, pisze Dr. L., dać ten nagłówek pracy niniejszej, bo odstrzeliwanie zupełnie jest zależnem od prawidłowego traktowania polowania.

Co do ilości sztuk, skazanych na odstrzelenie, zdania są rozmaite; niektórzy nawet twierdzą, że nie podobna odznaczyć, ile sztuk zwierzyny odstrzelić.

Mojem zdaniem, powinno się tak postępować, by z roku na rok zwierzostan się powiększał. Nim się bliżej tą kwestyą zajmiemy, wtrącimy słów kilka o ochronie zwierzyny w ogóle.

Pisma łowieckie rozpisywały się szeroko o ostrej zimie roku zeszłego. Podług mego zdania, zima taka jest bardzo zbawienną dla zwierzostanu, naturalnie tylko w tem znaczeniu, że natura sama wyniszczy wszelkie sztuki liche, niezdatne do chowu.

Podług mnie, postępowanie niektórych hodowców, t. j. odstrzeliwanie jeleni i sarn li tylko kapitalnych jest zupełnie fałszywem. Tu zachować należy pewną normę i pozostawić ilość stosowną dobrych dla zapłodnienia samic, a lichotę odstrzelić. Tak samo stosunek ilości kóz do kozłów jest ogólnie za wielki; ztąd małe rozmnażanie się zwierzostanu u niektórych hodowców. Z własnego doświadczenia mogę czytelnikom przytoczyć taki przypadek. Pewien obywatel ziemski w Niemczech prosił mnie przed ośmiu laty jako znawcę o radę, jakby najpraktyczniej i najlepiej urządzić u siebie hodowlę sarn, narzekając na ciągły ubytek a mały przybytek. Zbadałem rewir, i cóż? Na ogromną ilość kóz było w rewirze tylko 3 kozły. To też poradziłem owemu koledze myśliwemu, by natychmiast odstrzelił 30 kóz, a kozły oszczędzał, by się stosunek wyrównał. Posłuchał mej rady i obecnie cieszy się licznym i pięknym zwierzostanem sarnim. Tak samo postępować sobie należy w rewirach jelenich.

Przejdźmy teraz do drapieżników. Tutaj myśliwi-hodowcy nieraz ogromne popełniają błędy. Lisy tępi się wszelkiemi sposobami, ale o tępieniu łasicy mało który hodowca pamięta, a trzeba wiedzieć, że lis, w porównaniu z łasicą co do szkód zrządzonych, jest niewiniątkiem, że się tak wyrazimy. Ja w swoich rewirach płacę za łasicę dwa razy tyle strzałowego, co za lisa. Następnie idzie kot swojski. Znam takich właścicieli ziemskich, którzy, wydzierżawiając swe grunta, wymawiają sobie w kontrakcie, by kotów nie zabijać.

Podług prawa wolno w Niemczech zabić każdego kota, włóczącego się po polu po nad odległość 300 kroków od podwórza.

Również do szkódników zaliczyć koniecznie wypada wiewiórkę, która w bażantarniach wielkie czyni szkody, wypijając jaja. I tu także wielu błądzi, kierując się jakąś tradycyą przestarzałą. Psa — włóczęgę, bez miłosierdzia zastrzelić się powinno, skoro go się spotka samopas bobrującego w polu.

Po tem „intermezzo", które mi się zdawało koniecznem dla lepszego zrozumienia rzeczy, powracam do tematu właściwego, t. j. do metody odstrzeliwania zwierzyny. R. Dombrowski pisze między innemi tak w swem dziele (Handbuch für Berufsjäger). „Pierwszym obowiązkiem hodowcy powinno być, w rewirze swym leśnym tak poznać swój zwierzostan sarni i inny, by wiedział dokładnie, ile sztuk, jakie sztuki i t. d. odstrzelić może bez uszczerbku dla hodowli." Nie jest to znowu tak trudnem oznaczyć zwierzostan czyli ilość

---

miała. Pewnego razu, płynęliśmy rzeką we dwóch z Jelskim w pobliżu osady Cucarocha, gdym spostrzegł pod krzakiem dziwoklowym, zwieszającym się nad wodą, mnóstwo główek małych krokodylątek. Było to stadko, którego matka, gdzieś w bliskości ukryta, swego potomstwa pilnowała. Ponieważ mówiono nam, że samica nietylko młodych, ale i jaj nawet broni, więc na wszelki wypadek umówiliśmy się z Jelskim, że on będzie czuwał z bronią, nabitą kulami, gdy ja tymczasem strzelę maczkiem (dunstem) do małych potworków. Gdym z mojej dwururki pociągnął, zakotłowała się woda pod krzakiem. Podpłynęliśmy szybko i wyjęliśmy z wody 13 sztuk 20-centymetrowych krokodylków, martwych lub ciężko rannych. Przybywszy do domu wpakowaliśmy to wszystko do blaszanek ze spirytusem. W cztery godziny potem wyjęliśmy je, aby im brzuchy rozpruć dla dostępu alkoholu, lecz jakież było moje zdziwienie, gdym spostrzegł u jednego z krokodylków po otwarciu piersi, że serce biło jeszcze miarowem tętnem. Tak więc cztero-godzinny pobyt w 90-stopniowym spirytusie nie był w stanie wyrugować życia z tego stworzenia. Jest to jeden więcej fakt, dowodzący niezwykłej żywotności krokodyla.

Na zakończenie opiszę, w jak niezwykły sposób zabiłem dużego krokodyla z rewolweru. Bawiłem podówczas w ekwadorskiem miasteczku Yaguachi, położonem nad brzegami rzeki tegoż samego nazwiska, wpadającej do Guayaquilu. Krokodyl nie był tam rzadkością. Pewnej niedzieli zabawiałem się w gronie znajomych strzelaniem do celu z wielkiego rewolweru, jakiego używała podówczas policya londyńska, gdy dano nam znać, że pośrodku rzeki widać dużego krokodyla na płytkiem miejscu. Poszliśmy więc na pierwsze piętro domu, tuż nad rzeką leżącego, i tam z galeryi ujrzeliśmy w samej rzeczy odpoczywającego potwora, któremu tylko grzbiet i głowa wystawały z wody. Leżał conajmniej o 80 kroków od nas. Towarzysze moi zaczęli kolejno strzelać do niego z rewolweru, lecz kule padały w wodę znacznie przed nim lub pozanim, tak, że go bynajmniej nie płoszyły, co zupełnym spokojem manifestował. Przyszła kolej na mnie. Zmierzyłem i jakaż była radość moja, gdy po strzale potwór uniósł się przedniemi nogami do góry, runął, a woda go uniosła, co było dowodem śmiertelności strzału, gdyż inaczej krokodyl byłby znurkował. Oczywista rzecz, że był to strzał przypadkowy, jeden z tysiąca, jaki się udać może. Trupa tego krokodyla widziano następnie poniżej Yaguachi.

Wspomniałem już przedtem, że krokodyle ekwadorskie są złośliwsze od tumbezkich. Podczas kilka-

jego, nawet zajęcy i kuropatw, przy dobrej chęci i woli i naturalnie doświadczeniu łowieckiem.

Naznaczywszy sobie pewien etat odstrzeliwania, trzeba *stricte* podług niego postępować, bo od tego zależy, że się tak wyrazimy, „fundusz żelazny" polowania. Powinno się z roku na rok coraz większy zasób pozostawiać; lepiej za mało odstrzelić, niż za wiele; to niechaj będzie zasadą każdego hodowcy.

Z jeleni, sarn, wogóle ze zwierzostanu szlachetnego poleca się przedewszystkiem odstrzeliwanie wszelkich cherlaków i słabszych sztuk, bo w razie ostrej zimy i tak zmarnieją zwykle, pomimo zakładania paszy.

Dobrze pozostawić w rewirach swych teren, gdzie się przez cały rok wcale nie poluje; zwierzyna tam zażywa spokoju i wywczasu. Niechaj mówi, kto chce, ale i na zwierzynie znać wpływ kultury; to też wobec intenzywnego wyzyskiwania każdej piędzi ziemi myśliwy-hodowca tem większą o nią powinien mieć pieczę.

Im większy obszar, tem większy należy pozostawić rewir ochronny, a najlepiej w stronie takiej, gdzie ani psy, ani bydło i ludzie nie dochodzą. Nadają się do tego bardzo laski w polu, okolone łąkami i stawami, z dobrem podszyciem; w miejscach gołych sieje się łubin i topinambury (bulwy). Doświadczyłem tego u siebie, o ile takie miejsce ochronne przyczynia się do pomnożenia zwierzostanu. Wracając jeszcze do odstrzeliwania, to czyni się to tylko w okresie, gdy się jest pewnym, że minął czas rui, lęgu i t. d. Bywają wyjątki, ale zupełnie przeciwnym jestem np. odstrzeliwaniu kozłów zaraz na początku bekowiska, a to dla tego, by zwierzynie dać dość czasu do zaspokojenia swych namiętności ze względu na przyszłą generacyę. Również na tokach baczyć trzeba, by nie za wiele kogutów odstrzeliwać.

Kto chce sobie zasłużyć na miano prawdziwego myśliwego, ten powinien mieć tyle energii, by się módz wstrzymać w danym razie.

Bassety i jamniki.

Motywując przyjęty przezemnie podział psów na grupy, starałem się wykazać, że jamniki są zwyrodniałą i skarłowaciałą formą psów gończych. Na płaskorzeźbach egipskich z przed 4,000 lat, widzimy już wyobrażenia piesków na jamnikowatych nogach i z obwisłemi uszami, widocznie więc potworność ta już w owych odległych czasach była ustaloną i przechowała się prawie bez zmiany do naszych czasów. Obecnie istniejące bassety i jamniki są niczem innem, jak małemi, na krótkich nóżkach, gończakami; mają one wszystkie ich instynkty, kształt głowy, uszy, a nawet maść. To, że małe jamniki łażą chętnie do nor, nie dowodzi nawet zmiany instynktów, gdyż wszystkie psy gończe, gdyby im wielkość nie stawała na przeszkodzie, atakowałyby również lisy i borsuki w norach, a nawet, jak liczne tego przykłady dowodzą, wkopują się czasami w nory, idąc niemi względnie dość głęboko. Podług tego, do jakiego rodzaju polowania bywają używane te krótkonogie karliki, podzielić je można na dwie grupy, których treściwy opis podaję.

I. Jamniki czyli taksy (po niemiecku Dachshunde).

Ojczyzną obecnych jamników są Niemcy, gdyż tam one z wielką starannością były hodowane od bardzo dawnych czasów, tam są najbardziej i obecnie rozpowszechnione i z Niemiec rozeszły się po całym prawie świecie. O ile psy gończe niemieckie, jak to widzieliśmy, są niejako zdegenerowane w porównaniu z rasami francuzkiemi i angielskiemi, o tyle znów ulubione przez Niemców jamniki mają wszystkie cechy psów wysoko uszlachetnionych. Nawet ich wydłużony korpus na króciutkich, krzywych nóżkach, nie robi wrażenia potworności, a przeciwnie, ogólna harmonia kształtów jest tak ścisłą, ruchy tak żywe i zgrabne, że rasowe jamniki można zaliczyć do bardzo ładnych i miłych dla oka zwierząt. Jak nie można wyobrazić sobie wydry lub łasicy na wysokich nogach, a żmijowate ich kształty są wybornie scharmonizowane, tak samo i jamniki, przy odpowiednio ustosunkowanych wszystkich częściach ciała, muszą mieć krótkie nogi, żeby nie wyglądały karykaturalnie.

Jamniki bywają używane wyłącznie do wypędzania z nor starych lisów i borsuków i duszenia tam młodych lub do wskazywania szczekaniem w norze, w jakim kierunku należy ją rozkopywać. Są one wyborne, jako towarzysze służby leśnej, gdyż biegają zbyt wolno, żeby mogły robić jaką szkodę w zwierzynie, a są bardzo użyteczne, czujne i przywiązujące się. U nas są one dobrze znane, ale można powiedzieć, że za mało rozpowszechnione.

Podaję tutaj cechy typowe, przyjęte dla jamników przez kluby niemieckie:

Głowa: wydłużona; widziana z góry, szersza między uszami i zwężająca się ku nosowi, z ładnym i delikatnie oznaczonym profilem; czaszka niezbyt szeroka i nie zawązka, lekko wypukła i przechodząca bez nagłego przełomu w kość nosową, która jest lekko garbatą; pysk zakończony dość ostro i szczupły; oczy średniej wielkości, okrągłe, umieszczone z boków, o wyrazie żywym i inteligentnym, koloru brunatnego z białkiem mało widocznem; u psów kasztanowatych oczy mogą być żółte; nos długi i szczupły, kość nosowa bardzo wązka; wargi przylegające i pokrywające zupełnie dolną szczękę, lecz nie wiszące, choć fałda przy połączeniu szczęk powinna być widoczną; szczęki roztwierające się bardzo szeroko, złączone aż za oczami i dokładnie do siebie przypasowane; zęby bardzo rozwinięte, szczególniej kły.

Uszy: umieszczone z tyłu głowy, osadzone wysoko i całą szerokością; odległość od oczów do uszów powinna być stosunkowo większą, jak u jakiejkolwiek innej rasy psów; brzeg przedni przylegający do policzka; uszy powinny być długie, szerokie i zaokrąglone u dołu (nie mogą być wązkie, ostro zakończone lub skręcone w trąbkę), powinny być bardzo ruchome, a w stanie pobudzenia zwracać się ku przodowi i ku górze, lecz przednim brzegiem zawsze dotykać policzków.

Szyja: dostatecznie długa, ruchoma, muskularna i sucha; widziana z góry, szeroka i silna, nie zwężająca się nagle ku łopatkom; skóra na niej swobodna, lecz bez fałd; powinna być noszona wysoko i łączyć się piękną, zaokrągloną linią z głową i łopatkami.

Łopatki: długie, szerokie i skośne; muskulatura na nich twarda i plastyczna.

Pierś: pełna, szeroka i owalna, z obszernem miejscem dla płuc i serca; mostek (*sternum*) mocny i o tyle wydatny, że tworzy z obydwóch stron dołki.

---

krotnego mego pobytu w Yaguachi zdarzyły się dwa wypadki napaści krokodyla na ludzi, w obu jednak obrzydliwy ten potwór zaatakował dzieci. Raz rzucił się na 10-letniego chłopca, kąpiącego się w rzece tuż pod domami miasteczka. Schwycił go za udo i ciągnął go na głębszą wodę, lecz, na szczęście, interwencya ludzi, których nigdy nie brak było na pobrzeżu, pokrzyżowała jego niecne plany. Puścił więc zdobycz, która wykręciła się z tego zdarzenia silnym przestrachem i głębokiemi ranami, zadanemi przez ostre kły potwora. W drugim wypadku krokodyl rzucił się na idącego brzegiem chłopca. Malec niósł mięso ze szlachtuza i ten łakomy kąsek zanęcił widocznie podłe stworzenie. Chłopak uratował się tem, że mięso porzucił, a sam umknął, o ile mu na to jego nogi dozwalały. Nie trzeba dodawać, że krokodyl mięso zabrał, trzymając się widocznie zasady: „W braku laku dobry i opłatek."

Jan Sztolcman.

Grzbiet: bardzo długi, szeroki i mocny, słabo wklęsły za łopatkami i bardzo słabo wypukły nad krzyżem.

Brzuch: lekko podkasany i złączony z zadem skórą słabo naciągniętą.

Boki (żebra): głębokie, długie, szerokie i dobrze opuszczone.

Krzyż: okrągły, pełny, szeroki, z muskulaturą twardą i plastyczną.

Zad: kości miednicy nie zakrótkie, szerokie, dobrze rozwinięte i postawione nieco skośnie.

Nogi przednie: silniej rozwinięte od tylnych; ramię takiej długości, jak łopatka i tworzące z nią kąt prosty, zbliżone do żeber, lecz mogące się swobodnie poruszać, o grubej kości i silnej muskulaturze; przedramię bardzo muskularne; część od kolanka do łapy krótka i zwrócona nieco na zewnątrz, jej przednia i zewnętrzna strona o silnych muskułach, a wewnętrzna i tylna naciągnięta suchemi ścięgnami; kolanka nie powinny wyginać się naprzód.

Nogi tylne: kość udowa (*femur*) gruba i dostatecznie długa, złączona z miednicą pod kątem prostym; szynki mocne i muskularne; tylne części zaokrąglone; staw kolanowy wydłużony i mocno rozwinięty; nogi od kolana do piętki krótkie w porównaniu z nogami innych psów i bardzo muskularne; pięty wydatne; części od pięty do łapy (piszczele) dość długie, lekko wygięte ku przodowi i postawione prostopadle.

Łapy: przednie szerokie, silne i zwrócone na zewnątrz; tylne mniejsze, nie tak silne, ściśnięte i okrągłe; palce ściśnięte i wypukłe; pazury silne, kształtne, zwrócone na zewnątrz, najlepiej czarne; podeszwy twarde.

Ogon: średniej długości, przytwierdzony silnie i nie zbyt wysoko, ani zbyt nizko; przy osadzie dość gruby i zwężający się ku końcowi; noszony pochyło ku górze albo, w czasie biegu opuszczony; pokryty włosem gęstym i krótkim.

(D. n.).

August Sztolcman.

PARĘ SŁÓW OBJAŚNIENIA.

do artykułu „Tropowiec i wyżeł niemiecki" (N. 20„ Łowca Polskiego").

Polemika pomiędzy niemieckimi myśliwymi o możliwości używania wyżła jako posokowca, jest zawpene mało zrozumiałą dla wielu, a może dla większości naszych myśliwych i dla tego zpowodu artykułu, przetłómaczonego z niemieckiego i zamieszczonego w N. 20 „Łowca Polskiego", przesyłam parę słów objaśnienia.

W Niemczech, do wytropienia grubej zwierzyny, ranionej na podjeździe lub rykowisku, używaną jest specyalna rasa psów, zwanych posokowcami (schweisshunde). Psom tym bardzo często, jeżeli nie najczęściej, wypada tropić ranionego jelenia, który dla atakującego psa jest niebezpieczny i mógłby go zabić lub okaleczyć. Dlatego też posokowiec, doszedłszy ranionego zwierza, nie powinien się na niego rzucać, lecz tylko naszczekiwać. Przeciwnie, swoje uniwersalne wyżły Niemcy układają w ten sposób, ażeby każdego zwierza, którego mają aportować, jak np. lisa, kota lub tchórza, poprzednio doduszały.

Otóż kiedy w ostatnich czasach pewna część niemieckich myśliwych, do licznych już, wymaganych od wyżła usług, dodała jeszcze rolę posokowca, inni nie zgadzają się na to, utrzymując, że wyżły, popierwsze, nie mają do tego dość silnego wiatru, a powtóre, jako przyuczone do duszenia zwierzyny, będą się rzucały i na jelenie. P. Broesicke w swoim liście zbija te zarzuty, przytaczając przykłady bardzo silnie rozwiniętego wiatru u wyżłów, a następnie dowodząc, że inteligentny wyżeł odrazu zrozumie różnicę między drobniejszą zwierzyną i jeleniem, i że taki nawet, który dodusza sarny i daniele, trzyma się w przyzwoitej odległości od ranionego jelenia.

Kwestya wyższości wiatru, podług mnie, może być sporną chyba tylko dla niemieckich myśliwych, odnośnie do ich uniwersalnych wyżłów, bo polujący z psami angielskiemi nie wątpią, że dobry wyżeł pod względem siły węchu, nie ustąpi żadnemu, najlepszemu posokowcowi. Co się zaś tyczy samego zastosowania wyżłów do roli posokowców, to w naszych stosunkach myśliwskich jest to rzecz małego znaczenia. Na posokowca można wykierować każdego powolnego ogara, każdego cierpliwego i flegmatycznego wyżła, nawet każdego pokurcza, byle obdarzonego dobrym wiatrem. Najwięcej jednak u nas rozpowszechnione wyżły angielskie chyba tylko wyjątkowo mogą się do tej roli nadawać, a najlepszym posokowcem będzie zawsze posokowiec rasowy, który potrzebne przymioty odziedzicza już po przodkach, którego natury zatem nie trzeba nałamywać do nowych wymagań.

August Sztolcman.

WSPANIAŁE TROFEA.

W ostatnich czasach w lasach tutejszych padły dwa jelenie ze wspaniałemi rogami. Podajemy na str. 6 i 7 podobizny tych rogów, według łaskawie nadesłanych nam rysunków i fotografij.

Rogi jelenia zabitego w Węgrzynowicach przez p. Bojasińskiego, o których obszerniej pisze p. Stanisław Lilpop w dzisiejszej Kronice Myśliwskiej, są, jak widać z podobizny, pięknie wyrośnięte i rozłożone. Szkoda wielka, że narazie nie mamy ich pomiarów.

Druga podobizna przedstawia rogi jelenia zabitego d. 5 października b. r. przez hr. Augusta Zamoyskiego w dobrach Trzebień, w rewirze Chodków w 172 sekcyi.

Wymiary zabitej sztuki są następujące:

Długość rogu po wewnętrznej stronie $a - b = 83$ cm.

Grubość korony $c - d = 23\frac{1}{2}$ cm.

Waga rogów $16\frac{1}{2}$ funta.

Waga jelenia po wypaproszeniu 400 funtów.

Obu myśliwym można powinszować tak szczęśliwego spotkania.

Sztucer Mausera z lunetą w praktyce.

W Nr 14-tym „Łowca Polskiego" z r. b. wypowiedziałem o sztucerze Mausera z lunetą zdanie, oparte na rezultatach strzelania do tarczy, że jest precyzyjną bronią. W prawdzie zalety tej broni, jakie wykazała na polowaniach hr. Tomasza Zamoyskiego i hr. Józefa Potockiego w Afryce, nie pozwalały wątpić o znakomitej jej praktyczności, chciałem jednak mieć, że tak powiem, dotykalne dowody tego. A właśnie takich dowodów dostarczyło mi tegoroczne rykowisko jeleni, na które hr. Ksawery Branicki został zaproszony przez p. Dembińskiego do Przysuchy i przez hr. Jana Zamoyskiego do Trzebienia. Hr. Branicki wybrał się na nie ze swoim sztucerem Mausera z lunetą, z tym samym, o którym mówiłem w poprzednim artykule i zebranemi spostrzeżeniami pozwolił mi podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego".

Naturalnie, hr. Branicki przed polowaniem sprawdził celność jego strzałów do tarczy i nie zawiódł się na nim. Na dziewięć jeleni, strzelanych od 100 do 250-ciu dużych kroków, jeden tylko w biegu został spudłowany. Jeleń, do którego hr. Branicki strzelał na dystans 250-ciu kroków, dostał pierwszą kulę na komorę, a drugą na odległość 225-ciu kroków w kark

i padł na miejscu. Działanie kuli 8 m/m w pół płaszczu ze sztucera Mausera jest straszliwe; każdy jeleń od pierwszego strzału dostawał jakby odrętwienia, prawie stał w miejscu, gdzie go pocisk dosięgnął. Do jednego z nich, tak odrętwiałego od pierwszej kuli, Hrabia dał dziewięć strzałów, podchodząc coraz bliżej i nareszcie ostatnia w kark z odległości trzydziestu kilku kroków z nóg go zwaliła. Sądzę, że już pierwszy strzał był śmiertelny i po pewnej chwili jeleń runąłby na ziemię bez życia, bo coś podobnego widziałem z łosiem, który po kilkunastu strzałach, danych prawie o kilka kroków, stał rozparty na nogach, aż dopiero pchnięty lufami przez myśliwego padł nieżywy. Kule pomimo strasznej siły uderzenia, przeważnie nie przechodziły na wylot jeleni, lecz pozostawały wewnątrz, czyniąc efekt kul rozrywających. Z ośmiu kul (jedna była spudłowana), które trafiły wymienionego jelenia, jedna tylko przeszyła go na wylot. Niklowy płaszcz kuli rozpryskuje się w ciele zwierza na wióry, a ołów przybiera formę grzyba. Odłamek płaszcza w jednym z zabitych jeleni kompletnie prawie przeciął serce jego. W miejscu wyjścia kuli w zwierzu występuje duże obrzmienie, a wewnątrz sprowadza ona straszliwe spustoszenie, szczególnie w tkankach mięśni.

Ujemną stronę lunety stanowi to, że o szarym świcie poranka, kiedy już można jakotako strzelać przez wizyer na muszkę, nie widać dobrze w objektywie punktu, do którego się celuje. Ta różnica w czasie celowania na muszkę i przez lunetę trwa tylko od pięciu do dziesięciu minut, ale czas na rykowisku, choćby bardzo mały, jest bardzo drogi, przez tę bowiem chwilkę można pożegnać się z jeleniem. Jest to wada, którą należałoby usunąć. Przypuszczam, że może zbyt głębokie osadzenie szkieł w rurze lunety tamuje dostęp światła, co sprowadza owe kilkuminutowe opóźnienie wyraźnego widzenia w objektywie celu (punktu), a nawet postaci samego zwierza. Strzelanie do zwierzyny w biegu przez lunetę, o ile hr. Branicki przekonał się, jest tylko możliwe na dużych otwartych przestrzeniach, gdzie jest możność długiego prowadzenia zwierza na celu.

Na zakończenie tego, com powiedział o sztucerze Mausera, dodam jeszcze dla myśliwych przestrogę, żeby od tego rodzaju broni nie wymagali zbyt lekkiego spustu, bo w takim razie w chwili zamykania zamku, igła łatwo może zeskoczyć ze spustowego zazębienia i spowodować przedwczesny wystrzał, który może przyprawić o śmierć lub kalectwo, albowiem cała siła eksplozyi i kierunek jej przy niedostatecznem zamknięciu zamka napewno mogłyby być wprost przeciwne, t. j. w stronę strzelającego. Każdy taki sztucer jest zaopatrzony w szneler, który, jak wiadomo, nadaje pożądaną nadzwyczajną lekkość spustu, więc to powinno aż nadto wystarczyć dla tego, kto wymaga wielkiej miękkości w pociągnięciu cyngla.

Edward Orda.



Rogi dwudziesto-dwojaka
zabitego przez p. L. Bojasińskiego d. 9 października 1900 r.
w Węgrzynowicach.

ANTYLOPA AMERYKAŃSKA.

(Antilocapra americana)

podług **F. Vincent.**

Pisma niemieckie roztrząsały niedawno kwestyę, czy dzikie zwierzęta, t. z. pochworogie (Hohlhörner) *), zrzucają takowe co rok lub nie?

Uczeni zgodzili się na to, że jedynie tylko antylopa amerykańska gubi rok rocznie rogi.

Pouczające i bardzo ciekawe są pod tym względem badania profesora Lestor Curtis'a w Chicago, Audobona i Bachmana w dziele: „Quadrupeds of America", Catona i wielu innych zoologów.

Antylopa amerykańska (*Prong-buck*) ma około metra wysokości, długości 1½ metra, jest silnie zbudowana i odznacza się nadzwyczaj szybkim biegiem. Według zdania myśliwych amerykańskich, żaden chart nie jest w stanie jej dogonić. Długość nóg tylnych ułatwia jej ogromne skoki. To też strzelcy amerykańscy nie kuszą się o to, by ją dognać konno lub chartami, lecz postępują inaczej.

Antylopa bowiem, ufna w swą chybkość, raz poraz przystaje, gdy się odsadziła na znaczną metę. Udaje się więc nieraz podjechać ją tak blizko, że ma się strzał pewny. A rzecz dziwna, że „Prongbuck", pomimo ogromnych susów, jakie robi, uciekając przed nieprzyjacielem, nie jest w stanie przesadzić płotu, na 1 metr wysokiego. Jest to fakt, skonstatowany w zwierzyńcach i ogrodach zoologicznych. Zagrodzenie czterostopowe wystarcza zupełnie dla antylopy amerykańskiej, by nie uszła. Przyrodnicy tłómaczą to tem, że zwierz ten, żyjąc tylko w stepach Ameryki północnej, z natury nie jest przyzwyczajony do przesadzania jakichkolwiek przeszkód i dla tego pomimo silnej muskulatury nóg zadnich, dla braku wprawy, dokazać tego nie może. Śliczne to zwierzę tak samo jest na wymarciu, jak bizon amerykański; jest to tylko kwestya czasu, jeżeli rząd amerykański energicznych w tym kierunku nie przedsięweźmie środków.

Co do powyższego dziwnego objawu nieudolności do brania przeszkód pisze kapitan Bonneville w swych pamiętnikach z podróży po Ameryce, że Indyanie, upatrzywszy teren, gdzie najchętniej stadami antylopy żerują, nieraz 100 morgową przestrzeń otaczają chróstem, na trzy stopy tylko wysokim, zostawiając z jednej strony obszerne wejście. Skoro spostrzeżono w zagrodzeniu stado, poczynała się formalna rzeź, tak, że nieraz setki padały pod razami kijów i maczug Indyan.

Wobec takich stosunków dziwić się nie można, że zwierz ten staje się coraz rzadszym, i to tak dalece, że gdy daw-

*) Do zwierząt pochworogich należą kozy, barany, bydło rogate, antylopy i t. p. (*Redakcya*).

niej antylopa amerykańska zamieszkiwała prawie całą Amerykę północną z wyjątkiem gór i lasów dziewiczych, obecnie widuje się ją tylko, i to w małej ilości, na płaszczyznach przy rzece Missouri. Nic dziwnego, że prawdziwi myśliwi i miłośnicy natury w Ameryce gwałtem domagają się od rządu, by pod karą zaprowadził zupełną ochronę antylopy, tem bardziej, że to zwierz nadzwyczaj piękny, a i pieczeń z niego ma być wyśmienita.

Kolor szerści na grzbiecie, biodrach i kawałku szyi jest żółtawo-czerwony, podgardle białe, również brzuch, uszy i boki głowy; przód głowy natomiast aż do nosa jest ciemno brunatny; nogi są koloru ciemno-szarego, jako i krótka grzywka na karku i między rogami. Młode nie różnią się ubarwieniem od starych.

Najdziwniejsze jednak i jedyne w swoim rodzaju — to rogi antylopy amerykańskiej, i ich rok roczne zrzucanie. Już ich kształt zewnętrzny jest niezwykły.

Rogów pustych widłowatych nie napotyka się bowiem u żadnego innego rodzaju zwierząt; nie widzi się tam również pierścieni, przeciwnie brózdy podłużne ciągnące się aż do początku odnóg rogowych. Koza różni się cokolwiek od kozła, mianowicie o wiele mniejszemi rogami, jako i tem, że róg dopiero w drugim roku wyrasta i dochodzi najwyżej do wysokości 3—8 centymetrów.

Natomiast młode koziołki już dostają w pierwszym roku rogi, długie na 5 cm. a zrzucają je w styczniu następnego roku. Rogi antylop (kozłów) kapitalnych dochodzą do 30 centymetrów wysokości. Zaznaczyć jeszcze wypada, że tylko odnogi rogów są puste, osady natomiast są masywne.



Rogi osiemnastaka
zabitego przez hr. Augusta Zamoyskiego w Trzebieniu.

Jeż jako szkódnik.

Kwalifikując najrozmaitsze rodzaje naszych czworonożnych stworzeń, w dzikim stanie żyjących, co do ich szkodliwości dla łowiectwa, często nie zastanawiamy się nad tem wcale, że niejedno z tych stworzeń, wprawdzie tępi zwierzynę łowną, ale nieraz także z drugiej strony w innym kierunku oddaje przysługi nieocenione. Do takich policzyć musimy jeża. Jest on natarczywym szkódnikiem. Na pozór wygląda bardzo niewinnie, ale, jak mówi przysłowie: „cicha woda brzegi rwie.“ Dzieła zoologiczne tak mniej więcej opisują sposób jego życia.

Jeż należy do stworzeń, odbywających sen zimowy. Wygrzebuje on sobie rodzaj nory w kompostach, krzakach, spróchniałych korzeniach, wyściela ją sobie mchem, suchemi liśćmi i spoczywa tam do marca, póki się nie ociepli. Wycieczki na żer odbywa w nocy, polując przeważnie na myszy, ślimaki i rozmaite owady. Wzrok ma jeż bardzo słaby, ale za to zmysły powonienia i słuchu nadzwyczaj rozwinięte; zdolności te kuszą go też nieraz do polowania „zakazanego,“ do gniazd ptasich. Bez miłosierdzia pustoszy wszystko co znajdzie. Szczególnie w bażantarniach i w rewirach, obfitujących w cietrzewie, robi wielkie szkody. Pewien obywatel ziemski w Niemczech, chcąc wytępić myszy w swych gumnach, kazał nachwytać kilkanaście jeżów i wpuścić do stodoły. Liczba myszy wprawdzie zmalała, ale sąsiadujące ze stodołą kurniki klęskę ogromną poniosły, bo jeże w nocy jaja kurom wypijały. Myśliwy ów zastawił na noc przy gniazdach małe żelazka (Tellereisen) i rzeczywiści złapał 3 jeże. Inteligencya jeża jest pod tym względem bardzo słaba; chwyta się równie łatwo, jak mysz, w pułapkę.

Podziwiać trzeba zręczność, z jaką jaja kurze otwiera, które przecież w stosunku do jego małego pyszczka są za wielkie. Urządza się on w tym razie podobnie jak tchórz. Popycha nosem jajo silnie do ściany, przez co robi się w skorupie dziura i wypija je. W Bawaryi, gdzie teren kamienisty i skalisty, jest ich bardzo wiele. Zauważono tam, że także młode zajączki pożera! To też tępią go wszelkiemi środkami poluje się na nie nocą ze specyalnie ułożonemi na nie psami. W tamtych okolicach nawet mięso jego jadają. Tłuszcz ma być dobrym środkiem na reumatyzm.

Listy do „Łowca Polskiego.“

Bachmacz (gub. czernihowska), *w październiku.*

Im bardziej wyczerpujące i szczegółowe są wiadomości, podawano w pismach specyalnych, tem są ciekawsze i pożyteczniejsze. Lecz nieznaczne na pozór niedokładności i usterki w artykułach, mogące wprowadzić w błąd czytelnika, należy w możliwie prędkim czasie prostować i uzupełniać.

W imię tej zasady pozwalam sobie zwrócić uwagę na dwa artykuły, pomieszczone w 19 N-rze „Łowca Polskiego“, a mianowicie: „Przepiórka (*Coturnix communis*)“, oraz „Dropie“.

W pierwszym z nich przy końcu czytamy: „stado raz rozproszone, nie zwabia się już wcale, jak np. kuropatwy;

każda żyje potem osobno". Mieszkając oddawna w kraju przepiórczym (Malorosya), poluję na nie bardzo wiele i rok rocznie zabijam tego miłego, a smacznego ptactwa po kilkaset sztuk. Już więc nie jako ornitolog i badacz natury, lecz jako myśliwy - praktyk mam pewne prawo cokolwiek w tej kwestyi powiedzieć, mianowicie to, com widział i czegom doświadczał. Chodzi o to, że przepiórki, zwłaszcza w lipcu i początkach sierpnia, skrupulatnie trzymają się stada i po rozproszeniu, przeciwnie, wabią się i bardzo pilnie i szybko zbierają się znowu w stado.

Ileż to razy mi się zdarzało, że ubiwszy ze stada 1—2 sztuki, idę szukać „rozproszonych", lecz ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, zamiast jednej zapadłej i zanotowanej przezemnie, znajduję tam już znowu całe stadko zebrane. Co dziwniejsze, że nawet nie słyszysz owego sympatycznego „pit-pilit", a mimo to jedna drugą znajduje, aby znów wspólnie podzielić grożące im niebezpieczeństwo; nie głosem więc i wabieniem, lecz instyktem, czy węchem jedna drugą odnajduje.

Przepiórki zatem, zupełnie jak kuropatwy, w ciągu lata trzymają się stada, z tą tylko różnicą, że albo nie zrywają się całem stadem odrazu, jak kuropatwy, lub, zerwawszy się, nie zasiadają razem w jednem miejscu, lecz osobno; po chwili jednakże znowu w stado się schodzą.

Dopiero w jesieni, kiedy młode robią się już więcej samodzielnemi, każda za siebie odpowiada i rozpraszają się one wtedy po jednej oddzielnej sztuce.

W drugim artykule „Dropie" uderza mnie na samym wstępie wzmianka o wadze tego ptaka. Pan v. H. podaje, jak widzę, najwyższą wagę dropia — 30 funtów. Sądzę, że albo tu zachodzi pomyłka druku, lub też sz. autor zabijał tylko młode, więcej nad 30 funtów nie ważące. W r. z. ja sam zabiłem dropia, ważącego 42 funty (wyraźnie czterdzieści dwa), o czem nawet wspominałem w swoich „Kilku słowach o polowaniu na dropie" (patrz N. 3 i 4 „Łowca Polskiego" z r. b.). Wprawdzie był to może unikat, bo podobnego olbrzyma pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się upolować, a wielkość i waga jego wzbudziły ogólny podziw wśród towarzyszow-myśliwych; wszakże waga 35—38 funtów u starych dropi nie jest bynajmniej rzadkością.

Dalej p. v. H. myli się również, nazywając polowanie podczas gołoledzi „bajką". Podobne twierdzenie jest chyba tylko umyślnem wyzwaniem protestu ze strony myśliwych w celu zawiązania jakiejś niepotrzebnej polemiki. Nie wątpię też, że z liczby kolegów-myśliwych, czytujących „Łowca Polskiego", znajdą się tacy, którzy na zasadzie faktów poświadczą moje twierdzenie, że polowanie na dropie podczas gołoledzi nie tylko jest przez chłopów-myśliwych w praktyce stosowanem, lecz stanowi dla nich najulubieńszy i najpożądańszy ze sposobów polowania.

Co do strepetów, to stosunkowo rzadko zdarzało mi się ich strzelać, i w przeciągu ostatnich kilku lat upolowałem zaledwie dwie sztuki (obie kury); jednakże zawsze się z niemi spotykałem w bardzo późnej jesieni: jednego ubiłem w 1898 r.—27 września, drugiego w roku zeszłym już w pierwszych dniach października st. st.; dla tego też wzmianka o tak wczesnym ich odlocie wydaje mi się dość nieprawdopodobną.

Do smutnej kroniki wypadków podczas polowania dodaję jeden, jaki miał miejsce w tych dniach w lasach rządowych koło Baturyna (pow. konotopski). Podczas polowania na wilki jeden z myśliwych strzelił do kniei wówczas, gdy naganka zbliżała się już do linii myśliwych. Kula trafiła w czoło jednego z objazdowych, kładąc go trupem na ziemi.

Jeszcze jeden przykład — jak ostrożnym być trzeba z bronią podczas polowania z naganką!

St. Kubicki.

Kwestya, czy przepiórki rozbite zwabiają się, czy też żyją już potem samodzielnie, przez nikogo nie była poruszaną. Pierwszy raz spotykamy się z tem we wspomnianym artykule, drukowanym przez nas w N. 19. Wdzięczni też jesteśmy Szanownemu Autorowi powyższej korespondencyi, że stara się tę kwestyę wyświetlić w należyty sposób. Wszelako trudno będzie dowieść, czy przepiórki, zwabiające się w lipcu i sierpniu należą do jednego gniazda, czy też jest to stadko, złożone z osobników różnego pochodzenia, gdyż i to ostatnie przypuszczenie wykluczonem być nie może, a nawet ma wielkie szanse prawdopodobieństwa. Dopiero szereg bardzo trudnych do przeprowadzenia obserwacyj może tę sprawę należycie wyświetlić. I powiemy więcej, że łatwiej to będzie zrobić tam, gdzie przepiórek jest mało, aniżeli w okolicach, gdzie ptak ten jest bardzo pospolity.

Co do wagi dropia, to musimy zwrócić uwagę Szanownego Autora korespondencyi, że mowa tu o funtach polkilowych; to znaczy, że 30 funtów równa się naszym 36. Naszą jest winą, żeśmy tego w inkryminowanym artykule nie zaznaczyli.

Wreszcie w kwestyi polowania na dropie po gołoledzi więcej wiary dajemy naszym myśliwym, aniżeli niemieckiemu autorowi, który mógł przypadkiem nie trafić na odpowiednie warunki, sprzyjające tego rodzaju polowaniom.

Redakcya.

***Landwarowo**, w październiku*

W liście Stefana ks. Lubomirskiego umieszczonym w N. 20 „Łowca Polskiego" wyczytałem ciekawą wiadomość o jeleniu hermafrodycie i jego anormalnej budowie rogów. Anormalność polegała na przechowaniu rogów w stanie omszonym do 2-go października, w którym to dniu jeleń utracił życie od celnego strzału autora podanej wiadomości.

Zagranicą, gdzie hodowla tego szlachetnego mieszkańca lasów prowadzona jest oddawna z wielką pieczołowitością, zabijano nieraz jelenie z nienormalnie ukształtowanemi rogami, u których po bliższej obserwacyi zauważono mniejsze lub większe uszkodzenia w jądrach. Obserwacya ta naprowadziła na myśl, że rozwój rogów musi mieć pewien związek i zależność od normalnego rozwoju jąder. Przystąpiono też niezwłocznie do prób przez kastrowanie chowanych jeleni, które wykazały prawdziwość powyższego przypuszczenia. Skonstatowano, iż jeleń młody, wykastrowany w tym czasie, kiedy rogów nie posiadał, stracił nazawsze możność obsadzenia ich w ciągu swego życia. Wykastrowany zaś jeleń z rogami, nigdy takowych nie zrucał, nosząc je przez ciąg swego życia w tym stanie, w jakim posiadał je w dzień kastrowania. Niekompletne zaś wyczyszczenie kanałów nasiennych spowodowało obsadzenie rogów mniej lub więcej monstrualnych.

Ciekawą nader rzeczą jest, w jaki sposób przechowywał swe rogi jeleń hermafrodyta zabity w Kruszynie. Przypuszczam, że na kompletne wykształcenie rogów potrzebował on więcej czasu od każdego innego przeciętnego swego towarzysza i zrucał je nie corocznie, lecz co drugi, a może i co trzeci rok. Nie wykluczam jednak możliwości, że jeleń hermafrodyta nie stosował zrucenia rogów swych do czasu naturą wskazanego, a mianowicie wczesnej wiosny i mógł je zrucać, obierając do tej czynności miesiące dowolne, np. letnie. Z tej to prawdopodobnie przyczyny jeleń ów do dnia 2-go października rogów swych jeszcze wytrzeć nie zdążył. Uwaga Księcia, jakoby jeleń hermafrodyta „widocznie tego roku rogi swe zrucał", nie zbija mego przypuszczenia, gdyż rok obecny mógł być drugim lub trzecim rokiem, w ciągu których jeleń hermofrodyta rogów się nie pozbywał.

Może ktoś fachowy, mający większą sposobność czynienia na tym polu obserwacyj, zabierze głos w tej nader ciekawej, dotąd niedostatecznie wyczerpanej kwestyi, przyczyniając się do wyświetlenia takowej.

Edmund Łuczycki.

Zarządzający lasami hr. W. Tyszkiewicza w Landwarowie.

Pchły psie.

Oto w jaki sposób bardzo zresztą dowcipny odzywa się o nich niejaki p. H. Sirvin w jednym z ostatnich numerów „Le Chasseur Français".

„Na początku stworzył Pan Bóg człowieka, a widząc go słabym, dał mu psa" — powiedział Toussenel, niezrównany fizyolog zwierząt.

Tutaj słyszę chór moich czytelników:

— A z psem dał nam pchły.

Cóż to znaczy, panowie? Czyż jesteście pewni, że pchła psia (*Pulex canis*) jest ta sama, co ludzka (*Pulex hominis*) i że czycha ona, jak tamta, na naszą krew? Proszę was o kilka minut cierpliwości, ażeby wam dowieść, że tak nie jest.

I ja, tak jak wy, i jak wszyscy zresztą, byłem przekonany, że pies służy za wehikuł dla tego przeklętego plemienia, tak znienawidzonego przez człowieka, a jeszcze więcej — przez kobietę. Byłem jednak w błędzie. Po licznych doświadczeniach *in anima vili* (doświadczeniach, których sekret chowam dla siebie), przyszedłem do tego niewzruszonego przekonania, że zarówno pchła psia, jak i pchła królicza (*Pulex leporis*) nie wystawia naszej cierpliwości na ciężkie próby. A na poparcie mego zdania zacytuję wam opinję

prawdziwego uczonego, która moim poglądom nadaje charaktor urzędowy

„Ogół jest przekonany, że pchła psia jest ta sama, co ludzka, a jednak różnią się one zasadniczo, co można sprawdzić nawet przy pomocy prostej lupy: ma ona na tyle głowy i od spodu szeregi czarnych szczecin w formie grzebyka, których brak u pchły ludzkiej. Napada wprawdzie czasem człowieka (prosta dystrakcya rozbawionej pchły), lecz długo na nim nie pozostaje i wraca szybko do swej właściwej siedziby."

— Kto to powiedział?

— P. Mégnin w *Journal des eleveurs*, w piśmie poważnem, jeśli wam o to chodzi. Rok 1882, str. 626. Stawiam kropkę nad *i*.

Z powyższego wyciągam wniosek następujący:

Jeżeli *Pulex canis* nie jest ta sama, co *Pulex hominis* jasnem jest jak słońce, że człowiek nie powinien się obawiać tego wampira, dla którego stanowi pokarm bardzo lichy, nie odpowiadający widocznie jego temperamentowi.

Czyż to nie jest dostatecznie przekonywającem i czyż moglibyście jeszcze powstawać przeciwko faktowi naukowo stwierdzonemu, przesianomu w dodatku przez sito długoletniego doświadczenia?

Pozwalajcie więc waszym czworonogim towarzyszom przebywać w mieszkaniach, gdyż nietylko, że wam pcheł nie naniosą, lecz przeciwnie, zabiorą może i te, które dla was były przeznaczone.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 17 października. Jeden z członków Towarzystwa, zamierzając odświeżyć krew kuropatw na swoich terenach myśliwskich, w pow. nowomińskim położonych, zamierzył sprowadzić z pow. błońskiego 100 par kuropatw, które miały być obecnie łapane w sieci. Przepisy o polowaniu zastrzegają, że na łapanie kuropatw należy uzyskać pozwolenie odnośnej władzy administracyjnej. W tym celu Rada odniosła się do naczelnika powiatu błońskiego, który jednak z uwagi, iż, według jego zdania, w pow. błońskim w r. b. kuropatw jest mało, żądanego pozwolenia odmówił, pozostawiając Radzie możność odwołania się w tej sprawie do p. gubernatora warszawskiego. Rada jednak, zarówno jak i interesowany członek Oddziału, znając p. naczelnika pow. błońskiego, jako dobrego myśliwego, postanowiła dalszych w tym względzie kroków zaniechać i zwrócić swe starania o żywe kuropatwy tam, gdzie ich jest więcej.

Kap. Żabczyński przedstawił Radzie wniosek utworzenia komisyi kwalifikacyjnej, której zadaniem byłoby wydawanie opinii o kandydatach na rzeczywistych członków Oddziału. Wprawdzie ustawa Towarzystwa o takiej komisyi nic nie wspomina i żąda, aby kandydat przedstawiony przez trzech członków był balotowany na Ogólnem Zebraniu, w każdym jednak razie Rada wniosek kap. Żabczyńskiego przedstawi Ogólnemu Zebraniu Członków z przychylną opinią.

Posiedzenie Rady, 24 października. P. gubernator kielecki, w odpowiedzi na zapytanie Rady, donosi, że przeciwko wydaniu szczególnej nagrody starszemu strażnikowi pow. olkuskiego, Stasiewiczowi, za gorliwe pełnienie obowiązków w zakresie Oddział obchodzącym, ze strony władzy nie zachodzą żadne przeszkody. Wobec tego Stasiewiczowi postanowiono przesłać srebrny zegarek z dewizką.

Naczelnik powiatu węgrowskiego zapytuje, czy hr Kazimierz Krasiński jest członkiem Oddziału, czy posiada miejsca ochronne i ile biletów na prawo utrzymywania broni przez służbę leśną może żądać. Niestety, po sprawdzeniu ksiąg ukazało się, że hr. Kazimierz Krasiński do liczby członków Oddziału nie należy i miejsc ohronnych nie posiada.

P. Stanisław Wrotnowski z Dłutowa oddaje 10 włók pod miejsca ochronne i żąda zamianowania 2 stróżów, co po sprawdzeniu konduity kandydatów na stróżów uskuteczniono zostanie. Tenże członek Oddziału żąda wyrobienia mu pozwolenia na utrzymywanie trzech sztuk broni różnego rodzaju. Rada rozpocznie starania w tym kierunku po nadesłaniu przez interesowanego podania na imię właściwego gubernatora.

Podpółkownik Kozier, b. naczelnik straży ziemskiej, zwraca się do Rady o zaliczenie go w poczet członków korespondentów. Ponieważ tego rodzaju członków Oddział nasz jeszcze nie posiada, postanowiono przedstawić p. Koziera na stałego członka, którego mianuje Ogólne Zebranie.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 22 października. Na ostatniem konkursie wyżłów stał się fakt, który wywołał niezadowolenie ze strony p. Hermana, przedstawiającego kilka psów do próby. Ponieważ przez długi czas nie można było znaleźć zwierzyny, przeto p. Herman zaproponował sędziom, że puści po za konkursem wszystkie swoje psy razem, aby prędzej znaleźć kuropatwy. Sędziowie się zgodzili na propozycyę, ale trzy z psów p. Hermana w trakcie tych poszukiwań trafiły na zające i sarnę i popędziły za niemi. Wobec tego sędziowie uważając, że to są psy nie *hasenrein*, zdyskwalifikowali je i dalszej próbie nie poddawali. P. Herman przeto zażądał zwrotu wpisowego po 3 rub. od sztuki, zapłaconych za psy nie próbowane. Wydział nie mógł tej sprawy rozpatrywać *in merito*, bowiem w warunkach konkursu powiedziano jest, że wyrok sędziów nie ulega apelacyi. Skoro sędziowie zdyskwalifikowali psy, przeto stawki zwrotowi ulegać nie mogą.

Natomiast Wydział wyznaczył 10 rub. na zapomogę dla chłopca, który p. Hermanowi pomaga przy układaniu psów. Jest to zachęta dla chłopaka, który z czasem może się wyrobić na użytecznego dresera.

Przy kontrolowaniu miejsc ochronnych okazało się, że z ogólnej cyfry miejsc ochronnych należy wykreślić jako już nie istniejące 65 miejsc, obejmujących 1574 włóki przestrzeni. Nadto należy znieść 139 stróżów, mianowanych przy tych miejscach i odebrać im bilety na prawo utrzymywania broni. W tym przedmiocie wydział uczyni odpowiednie przedstawienie do Rady, po szczegółowem i dokładnem sprawdzaniu na gruncie zakwestyowanych miejsc ochronnych.

Drobiazgi Myśliwskie.

Wystawa psów. D. 11 (24) listopada w Moskwie w manężu miejskim otwarta będzie II wystawa psów, urządzona przez Moskiewskie Towarzystwo zwolenników myślistwa imienia Cesarza Aleksandra II. Zapisy przyjmuje sekretarz Wystawy p. A. W. Stolarow (ul. Miasnicka, Krywokolenny zaułek, dom Frołowa, w Moskwie).

Kilkanaście jeleni z gór Altajskich sprowadził na jesieni przeszłego roku radca ambasady dr B. w Berlinie do swoich rewirów leśnych dla odświeżenia krwi i wzmocnienia rasy krajowej. Niestety, próba ta się zupełnie nie udała. Już w drodze kilka sztuk zmarniało w ciasnych klatkach, kilka innych na miejscu zdechło wskutek obrażeń, odniesionych w drodze. Pozostałych sztuk kilkanaście dotąd jako tako się trzyma, lecz obawiają się, że i te długo nie wytrzymają. Przypuszczają, że zmiana klimatu i pożywienia jest powodem tego. Radca dr. B. nie dał jeszcze za wygraną i prosił pewnego profesora weterynaryi i przyrodnika o zbadanie przyczyn i ewentualne zaradzenie złemu.

Obfitość zwierzyny dawniej i dziś charakteryzuje notatka w „Zwinger u. Feld."

Kurfirst Jerzy Saski wyprawiał po wojnie „trzydziestoletniej", a więc przed 250 laty, łowy w okolicy Bitterfeldu. Ubito wówczas jednego dnia (17 stycznia 1655) 200 jeleni i danieli, 51 sarn, 144 dzików (odyńców), 232 maciór, 272 warchlaki, 6 lisów i 3 wilki.

W r. 1885/86 natomiast ubito w tej samej regencyi Bitterfeld przez cały rok 162 jeleni i danieli, 502 sarny i 121 lisów.

Zwierzostan zajęczy przedstawia się w Bawaryi nędznie podług „D. Dtsche Jäger." W rewirach, gdzie bito dawniej po 100-tu zajęcy jednego dnia, obecnie upolowano z naganką zaledwie 30 sztuk. Wielu właścicieli polowań wskutek tego już zawiesiło polowanie na zające. Rykowisko jeleni również miało tam wypaść niepomyślnie, zwłaszcza w okolicach górskich. Wspomniane pismo przypisuje to zimnej temperaturze i śniegom, które w owych stronach już przepadywały.

Konkurs w Satory. W uzupełnieniu wiadomości o konkursie strzelniczym w Satory, pod Paryżem, dodajemy, że strzelano na 300 metrów ze sztucerów do tarczy, o średnicy jednego metra, przyczem dawano 40 strzałów stojąc, 40—klęcząc i 40—leżąc na ziemi. I tutaj, jak i w konkursie sztucerowym, Szwajcarya odniosła zwycięztwo ogólne z 4,399 punktami nad Norwegią, Francyą, Holandyą, Danią i Belgią. W pozycyi stojącej najlepiej strzelał Duńczyk Nansen, w klęczącej — Szwajcar Stäheli, a w leżącej pozie—najlepiej Francuz Paroche. Następny zjazd międzynarodowy odbędzie się w r. 1901 w Lucernie w Szwajcaryi.

Rozmaite prochy bezdymne i ich działanie. Znawca broni i myśliwy zawołany p. R. Q. podaje w „Wild u. Hund" doświadczenia swoje, jakie robił z rozmaitemi gatunkami bezdymnego prochu. Do doświadczeń używał p. Q. dwóch broni: trzylufki—lufy 68 cm. długie—i dwururki o lufach 73 cm. długich, obydwie kal. 16. i obydwie również o lufach tego samego systemu: prawa cylindryczna, lewa pół-„choke". Wypróbowano dziesięć rozmaitych gatunków prochu, a strzelano na 35 m. do arkusza papieru 1 m. kw. — z każdej broni i każdym prochem po pięć razy. Do oznaczenia ostrości, Durchschlag, użyto tarczy papkowej. Krótkie lufy drylinga wydały co do pokrycia (Deckung) celu ten sam rezultat co długie dubeltówki; tylko ostrość (Durchschlag) okazała się u ostatniej większą. Dla oznaczenia rezultatu użyto następujących stopni: 1 — źle, 2 — średnio, 3—dostatecznie, 4 — bardzo dostatecznie, 5 — dość dobrze, 6—dobrze, 7—bardzo dobrze.

Na ciśnienie gazów zaś wyznaczono takie stopnie: 1—słabe, 2—średnie, 3—silne, 4—bardzo silne. Podług tego wynik próby przedstawia się jak następuje.

PROCH	Pokrycie celu (*Deckung*)	Ostrość *Durchschlag*	Ciśnienie gazów
1) Rotweiler	5,5	4	2
2) Spiralit	3,5	4,5	3
3) Mark „Fasan" Hasloch	5,5	4	2
4) Walsroder	3	6,5	4
5) Troisdorfer	3,5	6	3
6) Schulze-Pulver	3,5	6	3,5
7) Plastomenit	3	6	3

Powyższa tabela wykazuje, że trudno połączyć pożyteczne z nadobnem; gdzie większa siła strzału, tam mniejsze pokrycie celu (Deckung) i na odwrót. Pan R. poleca gorąco, jako przydatny dla każdej broni, proch bezdymny, „Rotweiler" dla małego ciśnienia gazów, jako i „Walsroder" i „Plastomenit". Dla innych potrzeba broni, specyalnie w tym celu skonstruowanej.

Proch bezdymny w broniach śrótowych. Pisma niemieckie rozpisują się jeszcze ciągle o działaniu rozmaitych prochów bezdymnych przy strzale śrótem. Oto, co czytamy w „D. Jg. Ztg."

Najlepsze pokrycie daje „Rotweiler Pulver," największą ostrość ma „Troisdorfer Pulver." Niezły jest także „Haslocher" i „Spiralit."

Lecz inaczej ma się sprawa, gdy strzelamy do tarczy, a inaczej do zwierzyny. Podług doświadczeń p. K. Eilers, nie na każdem polowaniu można użyć prochu bezdymnego „Rotweiler," bo za małą daje ostrość; można go używać na kuropatwy jako i na króliki i mniejsze ptactwo, lecz na dalszy dystans, np. na przeloty kaczek lub na nagankach w zimie, używać go nie można.

„Troisdorfer" i „Walsroder" wymaga dla złego pokrycia—broni „choke bore." Pan Eilers dochodzi ostatecznie do przekonania, że najlepszym jest „Hasloch", a to już z tego względu, że nie wytwarza rdzy w lufach.

Jako przyczynek do szkodliwości lisa podajemy jeszcze, co pisze pewien korespondent „D. J. Ztg.".

„Było to 6 czerwca, gdy po dwumiesięcznej niebytności w domu obchodziłem znowu po raz pierwszy swe leśne rewiry, między innemi lasek kilkomorgowy, gdzie dawniej była stara lisia nora. Jakoż i teraz nora ta była najwidoczniej zamieszkana. Oto co znalazłem w około jamy, a następnie w samej jamie. W pobliżu jamy leżało 9 szkieletów zajęczych, 22 kaczki (nie kaczory) wylęgające, 6 łysek, 10 kurek wodnych, 18 kuropatw, mnóstwo małych ptaków, dwa szczupaki i kilka mniejszych ryb. Udało mi się w przeciągu dni kilku 6 młodych otruć, a starą zabiłem na skraju lasu. W norze znalazłem 14 szkieletów starych zajęcy i mnóstwo resztek najrozmaitszego ptactwa.

Przypuszczać należy, że głównie kotne zające, oraz kuropatwy i kaczki, na jajach siedzące, padały ofiarą. To też szkodę tę obliczam na jakie kilkaset marek, i to w przeciągu 6-ciu tygodni! Mojem zdaniem, powinno się swym strzelcom strzałowego dawać 10 marek od lisa latem i zimą. Diezel w swem dziele „Niederjagd" oblicza, że jeden lis zmarnuje przez rok 60 zajęcy."

Szczenięta bez ogonów wydała na świat jamniczka u pewnego leśnego w Pomeranii. Najdziwniejsze, że nie ma u psiaków nawet ani śladu zarodku ogona.

Silny sen kozła. Cesarski leśniczy austryacki, p. St., pirszując w lasach cesarskich pod Wiedniem, zeszedł kozła, w głębokim śnie pogrążonego, tak blizko, że go pogłaskał kilka razy, nim się obudził, a obudził się dopiero po silnem uderzeniu w kark.

Kozła w białe pręgi zabito w połowie lipca w okolicy Mindelhein w Bawaryi. Ważył on po wypaproszeniu i bez rogów 39 funtów. Głowę miał podłużną, jak kozy, o tak zwanym „nosie baranim" (Ramsnase). Na głowie widniał łys; szyja, komora, okolice słabizny miały kolor szerści normalny, czerwonawy. Przednie nogi od kolanek aż do kopytek były zupełnie białe, kopytka przerzynały dwie białe pręgi. Lewa łopatka była zupełnie biała, prawa w białe pręgi; również białe pręgi biegły ztąd pod brzuch i na grzbiet aż do karku. Kozioł ten odznaczał się niezwykłą długością.

Międzynarodowa wystawa psów wszelkich ras, druga z kolei, odbędzie się w Heidelbergu w czasie od 27—29 lipca 1901 roku. Zgłoszenia przyjmuje „*Verein der Hundefreunde für Heidelberg*" w Heidelbergu.

Gęś białoczelną (*Anser albifrons*) zabito na Szlązku. Jest ona mniejsza od zwykłej dzikiej gęsi i odznacza się białem czołem i jasną w ciemne pręgi piersią.

Kozice w niewoli. Pp. Cochat, właściciele hotelu „du Mont Blanc" w Chamonix, chowają od lat wielu w swym pięknym parku kozice. Obecnie posiadają oni jednego kozła i dwie kozy. Obie samice wydały w ostatnich czasach na świat po dwoje koźląt, które doskonale się chowają.

Orzeł i borsuk. Rotmistrz E. Dubail z Kronstadtu, w Siedmiogrodzie, opisuje w piśmie „Weidman" zdarzenie, którego niedawno był świadkiem. „Jechaliśmy, pisze, na rekonesans u stoku gór, gdy naraz het w przestworzu ujrzeliśmy dwa orły, zataczające w powietrzu koła ciągle w jednem i tem samem miejscu. Trwało to jakie 10 minut, gdy naraz, jak strzała, jeden z orłów spadł na dół i zniknął za górą. Puściłem się cwałem ciekawy, co by być mogło powodem tego manewru?

Za skalistem wzgórzem ujrzałem orła, walczącego z borsukiem. Orzeł, na nasz widok uleciał, ale biedny

borsuk tak był szponami i dziobem potężnego ptaka pokiereszowany, że zdechł w oczach naszych. Podobny, interesujący epizod zdarzył mi się również przed trzema laty podczas manewrów. Tu orzeł zaatakował lisa, myszkującego w polu; lis dzięki mej interwencyi ocalał".

Rzadki przypadek. Pewien myśliwy z okolicy Wismar w Meklemburgii, usłyszał, przechodząc przez łąkę, kniażącego zajączka. Idąc za głosem, spostrzegł nieopodal starego zająca (samca), duszącego młodego.

W księstwie Sachsen-Coburg Gotha odbywały się od 27 sierpnia do 5-go września polowania dworskie. Ubito 52 jelenie, ale jelenie bardzo liche. Zwróciło to uwagę obecnego regenta, księcia Hohenlohe, i pokazało się, że w tem małem księstewku jest takie mnóstwo zwierzyny, zwłaszcza jeleni, że wyżywić się nie mogą, a przytem może i „Inzucht" odgrywa tu rolę. To też nakazał obecny regent systematyczne odstrzeliwanie, bez względu na rodzaj oraz sprowadzenie sztuk celem odświeżenia krwi.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

Najwyższe polowania w Białowieży.

Na polowaniach Najwyższych w Białowieżkiej puszczy, odbytych w dniach od 31-go sierpnia do 12-go września r. b. zabito: 42 żubry, 36 łosi, 53 jeleni, 325 kozłów, 3 sarny, 26 danieli, 138 dzików, 51 lisów, 3 głuszce, 4 słonki i 4 jarząbki. Królem łowów był książę Albert Sasko-Altenburgski. Ubił on 12 żubrów, 37 jeleni, 12 łań, 4 daniele, 39 kozłów, 24 dziki, 10 lisów i 1 słonkę.

W dobrach Węgrzynowice (gub. piotrkowska), będących własnością p. Stanisława Kamockiego, na których kółko myśliwych dzierżawi prawo polowania, w ciągu dwóch ostatnich lat zabito:

			Waga po wypaproszeniu
	I. Polowanie dn. 29/X 1898 r.		
p. H. Marconi	zabił	jelenia 6-aka	215 fn.
„ A. Szwede	„	jelenia 8-aka	230 fn.
„ H. Pilawitz	„	odyńca	260 fn.
	II. Polowanie dn. 10/I 1899 r.		
„ X. Rektor Chełmicki	zabił	odyńca	287 fn.
	III. Polowanie dn. 2/IX 1899 r.		
„ A. Szwede	zabił	jelenia 10-aka	280 fn.
„ D-r Wł. Stankiewicz	„	jelenia 12-aka	310 fn.
„ Z. Koelichen	„	jelenia (szpiczak)	180 fn.
„	„	lisa	
„ Ks. hr. Branicki	„	jelenia 14-aka	450 fn.
„ J. Sztolcman	„	jelenia 10-aka	230 fn.
	IV. Polowanie 16/I 1900 r.		
„ D-r Wł. Stankiewicz	zabił	jelenia 10-aka	230 fn.
„	„	rogacza	
„ H. Marconi	„	maciorę	220 fn.
„ A. Szwede	„	warchlaka	67 fn.
	V. Polowanie 18/VII 1900 r.		
„ J. Skiwski	zabił	jelenia 10-aka	355 fn.
„ Dr. Wł. Stankiewicz		jelenia 12-aka	370 fn.
„ L. Bojasiński	„	maciorę	155 fn.
„ A. Szwede	„	warchlaka	38 fn.
	VI. Polowanie 9/X 1900 r.		
„ L. Bojasiński	zabił	jelenia 22-aka	(nieważony).

Knieja Węgrzynowicka obfituje nietylko w grubego zwierza. Prócz jeleni i dzików spotkać się można często z sarnami i lisami, te ostatnie jednak zwykle puszczane były bez strzału. O zającach już nie wspominam, których jest dosyć sporo; w ostatnich pędzeniach zabito kulami około 30 sztuk.

Jeleń zabity na ostatniem polowaniu przez p. Lucyana Bojasińskiego dn. 9/X r. b. zasługuje na osobną wzmiankę z powodu rzadkiej piękności rogów. Wspaniały ten okaz ma na lewym rogu odnóg 11 na prawym 6, jest on zatem dwudziesto-dwojakiem. Głowa jelenia po wypchaniu wystawioną będzie na pewien czas w Tow. Prawidłowego polowania, tym czasem załączam podobiznę, dającą niezłe pojęcie o prześlicznym rozkładzie, wyroście i wielkości tych rogów. (Patrz str. 6 i 7.)

Ogólny rezultat z 6-ciu polowań na Węgrzynowicach wynosi 11 sztuk jeleni i 6 dzików, prócz drobnej zwierzyny.

W polowaniach brało udział nie więcej jak ośmiu myśliwych. Strzelano tylko kulami.

Stanisław Lilpop.

Na Falenicach kółko falenickie polowało po raz pierwszy w tym roku z naganką w d. 20 października. W 17 strzelb zabito 43 zające.

W Rozalinie (w pow. radzymińskim) u p. Michała Siemiradzkiego polowano d. 20 października w 8 strzelb na 17 włókach i zabito: cietrzewia, 3 kuropatwy i 31 zajęcy. Kółko myśliwych, którzy rok rocznie bywają na miłych rozalińskich polowaniach, skonstatowało znaczny przyrost zwierzyny, co przypisać należy szczególnej dbałości o zwierzostan gospodarza, znanego powszechnie jako dobrego myśliwego.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 12. Z powodu nienormalnego stosunku łań do byków w tutejszym zwierzyńcu, poza odświeżeniem krwi przez wpuszczenie kilku obcych osobników, chciałbym odstrzelić kilka starych łań, starych i jałowych, jednakże dopiero w czasie, gdy ciężarność innych łatwo będzie dostrzegalną, czyli w porze przez prawo zakazanej. Uprzejmie proszę o wskazanie władzy, u której odnośne zezwolenie wyjednać należy.

Stary prenumerator.

Odpowiedź № 12. Odstrzeliwanie starych i jałowych łań jest niewątpliwie jedynym środkiem na poprawienie jakości i ilości zwierzostanu. Regulowanie stosunku płci, zwłaszcza w zwierzyńcu, przy pomocy strzelby, zalecają wszyscy myśliwi-hodowcy zagranicą. U nas stają temu na przeszkodzie przepisy o polowaniu z 1871 r., które łanie pozwalają strzelać tylko w czasie od 14 września do 14 listopada, t. j. w czasie, w którem bardzo łatwo pomylić się co do użytkowej wartości danej sztuki. Stare i jałowe łanie najłatwiej wypatrzeć i wyśledzić przy zimowych paśnikach, ale wtedy zabić strzelać łań przepisy wzbraniają. Jedyną władzą, któraby mogła dać specyalne w tym przedmiocie pozwolenie jest władza Głównego Naczelnika Kraju. Jeżeli Sz. Pan jest członkiem Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, to radzimy zwrócić się do Rady o wyrobienie odnośnego pozwolenia. Rada po dokładnem zbadaniu istotnego stanu rzeczy dołożyłaby wszelkich starań, aby rzeczone pozwolenie uzyskać, a tem samem stworzyć bardzo pożądany dla posiadaczy jeleni *prejudicat.* *Z.*

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano		
Sarninę	—.18 k.	—.25 k.	—.— k.	funt
Zające	—.90 k.	1.20 k.	—.— k.	sztuka
Kuropatwy				
młode	—.90 k.	1.20 k.	—.— k.	para
stare	—.80 k.	1.10 k.	—.— k.	para
Bażanty				
koguty	2.00 k.	3.00 k.	—.— k.	para
kury	1.40 k.	2.00 k.	—.— k.	
Kaczki dzikie				para
krzyżówki	—.90 k.	1.20 k.	—.— k.	para
cyranki	—.80 k.	1.00 k.	—.— k.	para
Kwiczoły	6.00 k.	9.00 k.	—.— k.	kopa
Jarząbki	.80 k.	1.00 k.	—.— k.	para
Cietrzewie	1.20 k.	1.50 k.	—.— k.	sztuka
Dubelty	—.90 k.	1.20 k.	—.— k.	para
Bekasy	—.60 k.	—.80 k.	—.— k.	para
Słonki	—.90 k.	1.20 k.	—.— k.	sztuka
Przepiórki	—.75 k.	1.00 k.	—.— k.	para

Berlin, *25 października.* (Sprowadzono urzęd. dla hurtowników).

Płacono za 1/2 kilo: sarny 0,35—0,55, jelenie 0,26—0,45, daniele 0,30—0,65, dziki 0,30—0,50, zające 1,00—3,70, króliki 0,50—0,75. krzyżówki 1,20—1,50, kuropatwy 0,80—1,70, cietrzewie 1,00—1,50, bażanty koguty 2,00—3,75, bażanty kury 1,00—2,50, słonki 2,00=3,25. kszyki 0,50—0,90, kwiczoły 0,20—25 za sztukę.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu K. Z. Po szczegółowe informacye o wyprawie d-ra Schmidecknechta raczy się Sz. Pan zwrócić do niego. Adres podaliśmy w N. 20 i żadnych więcej informacyj o tej wyprawie nie mamy. Sądzimy jednak, że udział cudzoziemców nie będzie wykluczony, o ile nie zgłoszą się zapóźno. Co do wyprawy łowieckiej hr. Józefa Potockiego możemy Sz. Pana upewnić, że nieznani Hrabiemu sportsmani udziału w niej wziąść nie będą mogli. O innych wyprawach w ostatnich czasach nie słyszeliśmy.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W listopadzie wolno polować na: dziki, łosie (byki) jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, kuropatwy, dropie i wszelkie ptactwo przelotne; do 14 listopada wolno polować na łosze (klempy), jelonie (łanie) i sarny (kozy).

Treść Nr. 21 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Powolne wymieranie żubra w puszczy Białowiezkiej (D. c.) (*Eug. Büchner)* — Pola w lesie jako paśniki dla zwierzyny.—Racyonalne polowanie. Bassety i jamniki (*August Sztolcman*). Parę słów objaśnienia (*August Sztolcman*). -Wspaniałe trofea.—Sztucer Mausera z lunetą w praktyce *(Edward Orda)*.—Antylopa amerykańska.—Jeż jako szkodnik.—Listy do „Łowca Polskiego". Pchły psie.—Z towarzystw prawidłowego myślistwa.—Drobiazgi myśliwskie: (Wystawa psów. Kilkanaście jeleni z gór Altajskich. Obfitość zwierzyny dawniej i dziś. Zwierzostan zajęczy. Konkurs w Satory. Rozmaite prochy bezdymne i ich działanie. Proch bezdymny w broniach śrótowych. Jako przyczynek do szkodliwości lisa. Szczenięta bez ogonów. Silny sen kozła. Kozła w białe pręgi. Międzynarodowa wystawa psów. Gęś białoczelną. Kozice w niewoli. Orzeł i borsuk. Rzadki przypadek. W księstwie Sachsen Coburg-Gotha) — Kronika myśliwska. — Zapytania i Odpowiedzi.—Z handlu zwierzyną.—Odpowiedzi redakcyi.—Kalendarzyk myśliwski.—W feljetonie: Z polowań w Ameryce Południowej (D.) (*Jan Sztolcman*).—Ilustracye: Psy nagrodzone medalami złotemi na ostatniej Wystawie w Petersburgu.

Od Redakcyi.

Redakcya „Łowca Polskiego" przeniesioną została na ulicę Smolną N. 34. Kantor Redakcyi i Administracyi pisma pozostaje przy ulicy Wareckiej N. 15.

☞ Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

Żywe zające i kuropatwy

do odświeżania krwi poszukiwane są przez wielu myśliwych - hodowców. Ktoby miał takowe na sprzedaż zechce nadesłać swoje warunki do Redakcyi „Łowca Polskiego" Smolna 34 w Warszawie.

Do sprzedania

Dwa roczne psy gończe

bardzo piękne i dobrze utrzymane. Odbyły próby podkładania w kniei z dobrym rezultatem. Można je spróbować na miejscu. Cena 25 rub. za sztukę — w Pieńkach st. poczt. Stary Konstantynow; ostatnia stacya kolejowa Szepetówka u p. Franciszka Kraszewskiego. (154)

Leśniczy

Pruski poddany, z Górnego Szląska. 33 lat, żonaty, wykształcony i egzaminowany zagranicą, zupełnie obeznany z prowadzeniem kultur, oraz systematycznego gospodarstwa leśnego, oprócz tego obeznany z geometryą, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady od 1-go stycznia 1901 roku lub później, za umiarkowane wynagrodzenie.

Łaskawe oferty **Paweł Ciupka**

Nieborów poczta Łowicz. (152)

S. Krzewski & K. Płodowski

dawniej M. SZYMAŃSKI

Senatorska Nr 10. (149)

Polecają wanny, umywalnie, i naczynia kuchenne.



POLECAMY UWADZE

WW. PP. MYŚLIWYCH

PRACOWNIĘ

wypychania zwierząt i ptaków (123)

PIOTRA ŁUCZAKA

w Warszawie, Nowy Świat Nr 66 m. 14.

Towarzystwo Łowickie

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

Wystawa powszechna w Paryżu 1900 r.

Medal złoty za produkcyę nawozów sztucznych

Medal srebrny za własną eksploatacyę fosforytów

Zarząd w Warszawie (81)

WŁODZIMIERSKA 23,

Agentury we wszystkich gub. Królestwa i **w Wilnie** Dom Handlowy hr. Antoniego Tyszkiewicza, Skład maszyn Rolniczych p. f. „Pług," **w Mińsku gub.** Syndykat Rolniczy, **w Grodnie** Syndykat Rolniczy, **w Kijowie** J. W. Ustynowicz poleca: **Superfosfaty, Żużle fosforowe łowickie, Gips fosforowy łowicki, Kainit** i inne nawozy sztuczne. **Na żądanie cenniki.**

W PARZYMIECHACH, POCZTA KRZEPICE

Hr. Władysława Potockiego

Są do zbycia szczenięta foxterriery, po nagrodzonych i bardzo ciętych rodzicach, po 25 rubli sztuka.

Zamawiać w Zarządzie Dóbr.

Złoty medal.





Srebrny medal.



Fuzje Sauera, lufy stalowe patent. **Kruppa**, od najtańszych do najwyższych gatunków (bezkurkowe z ejectorem).

Fuzje Francotte'a znanej dobroci strzału i wykończenia.

Fuzje Nowotnego czeskie, znakomite w strzale.

Fuzje Greenera bezkurkowe z ejectorem od 265 rubli.

Sztucery Mausera magazynowe, tegoroczny model.

Amunicyę angielską, francuzką, niemiecką i amerykańską. (139)

POLECA SPECYALNIE

B. Ronczewski

Warszawa, Królewska 25.

Ceny niewygórowane, stałe.

Nowe, pięknie ilustrowane cenniki wysyła się bezpłatnie.



GŁÓWNY SKŁAD BRONI

Stefana Bagińskiego

w Warszawie, Długa № 19.



Poleca wielki wybór broni myśliwskiej najnowszych systemów z pierwszorzędnych fabryk.

Generalna Reprezentacya Fabryki I. P. Sauer w Suhl.

Bronie tej fabryki z lufami ze specyalnej stali **Kruppa w Essen** (patent Sauer) uznane powszechnie za najlepsze, tak pod względem wykończenia, jako też doskonałości w strzałach.

Wszelkie rozcześci w broni i przyborach.

Wyłączna sprzedaż prochu myśliwskiego Fabryki Generała Winnera, oraz bezdymnego Generała Liszewa.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie.

WINO

Szampańskie (101) **DOYEN & Co.**

Istnieje od r. 1854.



Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Antoniego Łosłowskiego

dawniej S. WYSOCKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publikę, że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok)

A. Łosłowski (79)

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

Leśniczy

rodem Czech, ruski poddany, w średnim wieku, żonaty, wykształcony za granicą, zupełnie obeznany z prowadzeniem kultur oraz z prowadzeniem systematycznego gospodarstwa leśnego, pełniący obowiązek leśniczego i nadleśnego w znaczniejszych majątkach, posiadające chlubne świadectwa, poszukuje odpowiedniego do jego fachu miejsca. Adres: W. Nader poczt. st. Białogródka, Wołyńska guber. (124)

❋ !!NOWOŚĆ!! ❋

Do wynajęcia

ORYGINALNE

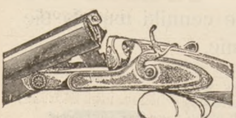
FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki.

(76)



Kto życzy sobie nabyć broń myśliwską najlepszą i przytem najtaniej — uprasza się zgłaszać do składu broni

L. Niżałowskiego

Majstra cechowego.

w Warszawie, Królewska Nr. 31

Cenniki illustrowane wysyła się bezpłatnie.

Dostawca pięciu dworów — **Cesarskich i Królewskich**

C. M. SCHRÖDER

poleca

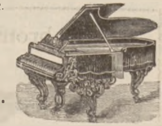
Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystęp.. w Składach Fabrycz.

w Warszawie, Nowy Świat Nr 30,

(Numer telefonu 1288). (127)

w Łodzi, Piotrkowska Nr 46.



Sprzedaż na raty. Wynajem.

Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

b. Zarządzający firmą **„Mergenthaler et Syn."** Urządza apartamenty podług ostatnich wymagań. Przyjmuje obstalunki **na modele stylowe i fantazyjne.** Posiada wielki wybór modeli. Ceny przystępne. (143)

Ul. Bednarska Nr 24. A. Kwadrawski.

I-a Warszawska fabryka założona w 1882 r.

Wł. LENCZEWSKI i S-ka

Dawniejszy współwłaściciel fabryki tej samej firmy w Paryżu. Dostawca do francuskiego ministeryum telegrafów i Jeneralnego Towarzystwa Telefonicznego w Paryżu oraz Londyńskiej kompanji Telefonów.

Warszawa, Żórawia N. 10.

Biura Techniczne, FABRYKA Wyrobów Elektrotechniczno-Mechanicznych

Podejmuje się urządzania: **Oświetleń elektrycznych** tak lampami łukowemi, jak też systemu Edisona i innych, **Dzwonków elektrycznych, Piorunochronów, Ostrzegaczy od ognia i złodziei, Telefonów** własnego systemu i innych, wraz ze **stacyami centralnemi**, które urządza tak w Warszawie, jak i na prowincyi.

Posiadając **reprezentacyje** wielu **domów zagranicznych**, jesteśmy w możności urządzania wszelkich ulepszeń, jako też dostawy wszelkich przedmiotów w zakres **elektrotechniki** wchodzących. 147

Adres telegraficzny: **„Lenczewski Warszawa".**

TELEFONU Nr. 1469.

SADZONKI DRZEW LEŚNYCH

zdatne do upraw w lasach 151

oraz

drzewka i krzewy różnego wieku

parkowe, alejowe i ozdobne

poleca w wielkim wyborze i po bardzo umiarkowanych cenach

Inspekcya lasów w BIAŁACZEWIE p. OPOCZNO

stacya dr. żel. Iwangr. Dombr.

Cenniki na łaskawe żądanie wysyłamy franco!

S. HISZPAŃSKI

Szewc, ist. od 1838 r.

Specyalność (107)

Obuwie sportowe

16 Erywańska 16

Żużle Fosforowe Łowickie

zawierające 10 do 12% kwasu fosforowego rozpuszczalnego, oznaczonego metodą prof. Wagnera, poleca

TOWARZYSTWO ŁOWICKIE

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

Zarząd w Warszawie, **Włodzimierska 23**

Agentury w całem Królestwie.

Medal złoty za nawozy sztuczne na Wystawie Powszechnej w Paryżu 1900. (131)

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma list-pochwalnemi

ZAKŁAD OGRODNICZY

GARNUSZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego. (50)

Ogrody własne w **MOKOTOWIE** Kolonja Nr 6c.

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY.

MEBLE STYLOWE

Fantazyjne i gabinetowe

podług modeli „Maple"

SPECYALNIE POLECA

A. GUIRARD

Królewska 5.

(148)



Niniejszem mam honor zawiadomić JW. i W-nych panów, że przez powiększenie swojego interesu przeniosłem swój **Zakład Siodlarsko-Rymarski** z ul. Nowy-Świat Nr 38 do Magazynu na ul. **Królewską № 33** po firmie **J. Wiśniewski**.—Obecny mój Magazyn zaopatrzyłem w solidnej roboty **Siodła, Zaprzęgi, Dery dla koni, Baty,** Przyrządy do ujeżdżania koni **Walizy, Sakwojaże, Portfele, Nessesery, Pugilaresy, Portmonety** i inną w wielkim wyborze, wytworną galanteryę skórzaną.

Ceny przystępne.

Z poważaniem Majster Cechowy
Rymarz **Karol Radziejewski**
(112) **ul. Królewska № 33.**

Skład broni i przyborów myśliwskich



I. LEIBRANDT

dawniej G. SPÖRER (136)

w Warszawie, Królewska Nr 5.

Posiada na składzie **bronie myśliwskie różnych fabryk zagranicznych, oraz własnego wyrobu.**

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye w zakres **puszkarstwa** wchodzące po **cenach możliwie niskich.**

GAZETA POLSKA

Pismo codzienne polityczne, społeczne i literackie.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje, jako bezpłatny do niej dodatek, co tydzień książkę, czyli corocznie 52 tomy książek bezpłatnie.

W roku bieżącym wyszły albo wyjdą w Dodatkach książkowych do „Gazety Polskiej“ utwory: **Henryka Rzewuskiego, Klemensa Junoszy, Karola Szajnochy, A. Chlebowskiego, Baronowej Suttner, Piotra Margueritte, W. Kosiakiewicza, A. Gruszeckiego, Ursyna, W. Marrenowej, W. Szukiewicza, E. Bard'a** i t. d. Co tydzień tom nowy.

Cena „Gazety Polskiej“ wraz z bezpłatnym Dodatakiem 52 tomów książek rocznie.

W Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9.60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4.80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2.40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ 80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Redaktor i Wydawca **JAN GADOMSKI.**

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych
(Warszawa, Senatorska 29)
Dostać można wszędzie (122)

Wielki Medal Srebrny na Wystawie Łowieckiej 1899 r.

RYSZARDA TORCHALSKIEGO

Skład Broni i Przyborów Myśliwskich

Warsztat puszkarski na miejscu.
Przerabianie wszelkiej broni i reperacye uskuteczniają się z największą dokładnością, po możliwie najniższych cenach.

Nowo-Senatorska Nr. 5
Hotel Sport.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
ANTONINY PIASECKIEJ i ZOFII ROSZKOWSKIEJ
Sprowadza cudzoziemki
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 38.

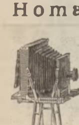
SKŁAD MEBLI
majstrów stolarskich
ADOLFA KLIPPLA i S-ki (126)
w Warszawie, ul. Królewska № 6 wprost Mazowieckiej w lokalu po firmie „L. Mergentaller i Syn.“

Gdzie jest? (61)

OGRÓD LETNI

Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI
HOTELU VICTORJA
Plac Zielony — Jasna № 8.
Wejście wprost z ulicy!!!
Kuchnia francuzka.
Gabinety z oddzielnem wejściem.



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (96)

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Октября 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.